

JACEK S. MATUSZEWSKI
(Łódź)

ŹRÓDŁO — KOMPUTER — HISTORYK (Na marginesie wydania księgi ziemskiej kaliskiej — początek czy koniec merytorycznej dyskusji?)

1 W 1991 r. nakładem zasłużonego Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk ukazała się *Księga ziemiska kaliska*¹. Zadowolenie z tego wydarzenia okazaliśmy w recenzji, zamieszczonej w „Kwartalniku Historycznym” (100, 1993, 2) zgłaszając jednocześnie nasuwające się w trakcie lektury uwagi. To — sądzymy — wciąż jeszcze jest prawem użytkownika wydawnictwa źródłowego.

1.1 Nieoczekiwanie uwagi nasze dotknęły Wydawcę wywołując zbyt emocjonalną reakcję i pouczenia, jak winniśmy pisać tę recenzję². Nie zamierzamy polemizować z zarzutami wynikającymi z niedokładnego zapoznania się z naszymi uwagami³ lub z przypisania nam jakichś ocen, wyłącznie dlatego, by Wydawcy było wygodniej polemizować⁴. Do kwestii poruszonych w recenzji z 1993 r. wracamy także nie dlatego, by Wydawcy publicznie raz jeszcze oddać należną satysfakcję. Ani też nie po to, by przeciwstawiać się przekonaniu Tomasza Jurka, że czytelnik jego wydawnictwa źródłowego nie wie, co go interesuje, co mu ułatwia, a co utrudnia pracę. O tym chce arbitralnie rozstrzygnąć sam Wydawca. Trudno!

¹ *Księga ziemiska kaliska — 1400–1409*, wyd. T. Jurek, Poznań 1991, s. 327.

² T. Jurek, *Jeszcze o metodzie wydawania średniowiecznych ksiąg sądowych (na marginesie artykułu Jacka S. Matuszewskiego)*, „Kwart. Hist.”, 101, 1994, 1, s. 153–157.

³ Autor przypisuje nam tezy, których nie formułowaliśmy, a nie dostrzega wypowiedzi w recenzji zawartych. By uniknąć zbędnej polemiki, generalnie pomijamy nieuzasadnione zarzuty T. Jurka, wskazując w tym miejscu gwoli przykładowi, że:

— zdaniem T. Jurka nie zauważyliśmy publikacji najdawniejszych zapisek sądowych lubelskich L. Białkowskiego lub edycji ksiąg miejskich (TJ, s. 153, przyp. 2), choć w naszej recenzji znajduje się odsyłacz do pracy S. Grodzkiego z 1980 r., w której wyczerpująco wyliczono powojenny dorobek edytorski (s. 27, przyp. 2).

— zarzucono nam, iż przypisujemy sobie zasługę wszczęcia sporu, który nie jest bynajmniej nowy, skoro stanowisko takie jak nasze zajmował już przed 100 laty Piekosiński (TJ, s. 154). Nie przedstawialiśmy rozwoju polskiej historiografii. Odwołując się do wypowiedzi A. Gąsiorowskiego z 1962 r. (s. 31, przyp. 24) okazaliśmy — sądzymy — jednoznacznie, że i inni historycy przed nami zajmowali się zagadnieniem. Pisaliśmy wyraźnie: „Powracającym zagadnieniem okazuje się problem...” (s. 31).

— z niezrozumiałych powodów sugeruje się, że uważamy, iż „godne druku są wyłącznie teksty interesujące historyka prawa, a do poznania «praktyki polskiego sądownictwa» starcza wciąż stary wybór Helcla” (TJ, s. 154), choć zgodnie ze stanem rzeczy pierwszego z twierdzeń nie formułowaliśmy nigdy, zaś co do drugiego to nadal uważamy, iż „najwięcej wiadomości o praktyce polskiego sądownictwa wciąż czerpiemy z Helclowskiego wyboru piętnastowiecznych zapisek krakowskich” (s. 32).

— T. Jurek twierdzi, że nie dostrzegamy „w książce sądowej innego ładunku informacji” niż tego, który dotyczy ma dziejów prawa (TJ, s. 155), mimo, iż proponując rezygnację z druku niektórych zapisek wyraźnie wskazywaliśmy na potrzebę pełnej informacji np. o występujących przed sądem osobach (s. 32).

W końcu wyrażmy nasze zaniepokojenie nieuzasadnioną konstatacją T. Jurka, jakoby w naszym tekście zauważyć można „głębokie przekonanie, iż posiadło się wiedzę o tym, co w źródle jest cennego — co nie” (TJ, s. 157). Myśl taka w głowie nam nie powstała!

⁴ Np. przypisanie nam twierdzenia, jakobyśmy uważali edycję *Księgi ziemskiej kaliskiej* „za zawierającą w dużej mierze (czy nawet głównie) nikomu nie potrzebny materiał” (TJ, s. 154). Niczego takiego nigdy nie twierdziliśmy!

1.2 Tomasz Jurek wymusza replikę podejmując problemy generalne, a wypowiadając się w sposób i zbyt autokratyczny, i miejscami nieco niekompetentny w sprawie wykorzystania przez historyków komputera i wyboru metody edycji książek sądowych: co wydawać i jak wydawać.

2 Kompletnie bałamutna jest wypowiedź dotycząca zastosowania komputera w edytorstwie źródeł historycznych. Przebija w niej niechęć do komputeryzacji historii, a źródeł historycznych w szczególności. Stąd zapewne nadmierna skłonność, by za wszelką cenę negować nasze propozycje.

2.1 Czy bowiem — wskażmy dla przykładu — jest jakimkolwiek argumentem powołanie oczywistego faktu, „iż wciąż nie każdy historyk dysponuje komputerem i znajomością jego obsługi” (TJ, s. 156)? Na szczęście z równie oczywistego faktu, że nie każdy historyk zna np. język francuski, niemiecki, angielski czy włoski, nikt — jak dotąd — nie wyprowadzał wniosku, by tymi językami się nie postugiwać⁵.

2.2 Nie pretendujemy do roli autorytetu w dziedzinie, jaką otwiera przed nauką możliwość elektronicznego przetwarzania danych. Jednak pewne kwestie są dziś niewątpliwe. Rozwój i upowszechnienie technik komputerowych postępuje żywiołowo. Wkrótce nie da się uprawiać i dyscyplin humanistycznych bez umiejętności posługiwania się komputerem. Mimo daleko posuniętego konserwatywności historyków światowa prawidłowość nie omija naszego kraju. Uświadomiono to już sobie i zaakceptowano w większości polskich ośrodków historycznych⁶ — także w Poznaniu⁷. Dla czegoż zresztą historyk miałby rezygnować ze znakomych usług dostępnych w sieci Internet — poczty elektronicznej, przesyłania plików, pracy na odległych komputerach w kraju i zagranicą, dostępu do krajowych i światowych baz danych (elektronicznych archiwów historycznych), do najnowszych publikacji, z uczestnictwa w krajowych i międzynarodowych grupach dyskusyjnych⁸. Kwestią otwartą są zasady, na jakich polski historyk zamierza na to światowe forum wkroczyć: jako przedstawiciel środowiska, które niczego do światowej kultury nie chce wnieść, czy też jako pełnowartościowy uczestnik międzynarodowej społeczności?

2.3 Komputer to przede wszystkim narzędzie do przetwarzania informacji — o tym wiedzą wszyscy. Informacje wykorzystywane przez historyka pochodzą ze źródeł — to także truizm. Aby historyk mógł wydajnie posłużyć się komputerem, źródła powinny być zapisane w formie dla komputera czytelnej — niezbędny jest zapis elektroniczny tekstu⁹.

2.4 Edycja źródeł w formie komputerowego zapisu to dziś po prostu konieczność. Problemem przez lata będzie nadanie magnetycznej postaci źródłom wydrukowanym wcześniej. Ale za karygodne zaniedbanie uznają następne pokolenia te wszystkie publikacje źródeł schyłku XX w., które z zaniechania wydawców nie zostały udostępnione także na dyskietce. Elektroniczna edycja źródeł to nie ekstrawagancja, lecz rzecz naturalna i konieczna. Miast a limine kwestionować samą potrzebę, należy po prostu podjąć dyskusję określającą zasady edycji, tak by magnetyczny zapis dawał się wszechstronnie wykorzystywać¹⁰. Powtórzmy zdecydowanie: zastosowanie metod komputerowych

⁵ I jak ułatwiony dostęp do obcojęzycznej literatury i możliwości kontaktów z zagranicą wpływają na powszechność i niezbędność znajomości języków obcych, tak upowszechnienie elektronicznej formy zapisu źródeł przyczyni się do szybszego, choć i tak nieuniknionego sięgnięcia przez historyków po komputer.

⁶ Powstają historyczne pracownie komputerowe. W programie studiów przewiduje się zajęcia poznające studentów z obsługą komputera i z użytecznymi dla historyka programami.

⁷ Właśnie w Poznaniu w listopadzie 1994 r. Komisja Metod Komputerowych PITH zorganizowała udane I Ogólnopolskie Sympozjum *Metody komputerowe w badaniach i dydaktyce historii*.

⁸ Powstała pierwsza polska lista dyskusyjna poświęcona historii Polski: KLIO AT PLEARN. Por. tu: M. Koczwiński, J. Matuszewski, *O możliwościach i nieodzownej potrzebie zastosowania w naukach historycznych maszyny zwanej komputerem*, w: *Księga Pamiątkowa ku czci Profesora Zbigniewa Perzanowskiego*, Kraków 1995.

⁹ Komputeryzacja historii nie odegra większej roli w jej rozwoju, jeśli nie dojdzie do utworzenia elektronicznego archiwum źródeł. Dopiero wtedy będzie można tworzyć i udostępniać historyczne bazy danych i w pełni wykorzystywać ogromne możliwości komputera.

¹⁰ Ostatnio ukazał się przygotowany do druku już w formie elektronicznej t. 10 *Kodeksu Dyplomatycznego Wielkopolski*. Książka rozpowszechniana jest jednak bez zawierającej elektroniczny zapis źródła dyskietki. Trudno się dziwić, skoro nikt nie chce zastanowić się, jak należałoby to robić.

w historii, w edycji źródeł, ich analizie, jak i w redagowaniu tekstu, dydaktyce, działalności popularyzatorskiej — to nie moda, to konieczność!

2.5 Uchylenie się historyków przed komputeryzacją, a więc zastosowaniem metod komputerowych w historii, grozi niekorzystnym następstwem. „History and Computing” uprawia na polskim gruncie wąska grupa historyków. Czy będą służyć pomocą w upowszechnianiu nie zawsze najtańszych metod komputerowych w naszej dyscyplinie, gdy chce się ich traktować jak nieszkodliwych maniaków? Bez zwracania sobie głowy potrzebami środowiska, skupią swe zainteresowania li tylko na pasjonujących zagadnieniach technicznych, poznawaniu coraz to nowszego sprzętu, coraz to wszechstronniejszych programów, doskonaleniu już istniejących. A historia pozostanie zacofana...¹¹

3 Nasz Adwersarz proponuje, by schować głowę w piasek: „Utworzenie rynku publikacji na dyskietkach wymagałoby ujednolicenia formy ich zapisu. J. S. Matuszewski apeluje więc o opracowanie powszechnie obowiązującej «Komputerowej Instrukcji Wydawniczej». Jest to jednak znów pomysł nierealny. Wobec postępującego rozwoju technik komputerowych [...] instrukcja taka uległaby pewnie dezaktualizacji, zanim jeszcze zdołałaby uzyskać powszechną akceptację” (IJ, s. 157). Zatem propozycja zostaje zdecydowanie odrzucona. Nie zauważono przy tym, że pomieszano dwie kwestie: czym innym Historyczny Standard Komputerowy, który ma stanowić zalecenie dotyczące formatu elektronicznego zapisu tekstów historycznych (zob. 3.2.1), a czym innym — Komputerowa Instrukcja Wydawnicza.

3.1 Ta ostatnia to przyjęty wśród historyków zbiór zasad przygotowywania elektronicznej publikacji źródła. Niżej zamieszczamy jeszcze parę uwag na ten temat (por. 5.3).

3.2 Czy warto natomiast kruszyć kopie o Historyczny Standard Komputerowy? Obawy przed dezaktualizacją ujednoliconej formy elektronicznego zapisu są bezzasadne. Na świecie od lat stosowany jest powszechnie *American Standard Code for Information Interchange*. Tekst zapisany w tym formacie jest czytany przez chyba wszystkie edytory tekstu. W Polsce problem standardu wiąże się z nieuwzględnionymi w tablicy kodów ASCII polskimi znakami diakrytycznymi. Ale nie tylko. Utrudnieniem jest także niejednorodność kodów sterujących wykorzystywanych przez poszczególne edytory np. do redagowania przypisów, formatowania czy ustalania rozmaitych atrybutów tekstu, tak istotnych przy publikacji źródła.

3.2.1 By zapewnić jednolitość elektronicznych tekstów historycznych proponowaliśmy najlepszy z możliwych — standard WordPerfect'a. A to wywołało sprzeciw: „program WordPerfect, który tak gorliwie zaleca Recenzent, w Niemczech — relata refero — już wychodzi z użycia na rzecz nowych, lepszych edytorów, a więc propozycja i tak uległaby pewnie dezaktualizacji, zanim jeszcze zdołałaby uzyskać powszechną akceptację” — stwierdza Oponent (IJ, s. 157).

3.2.2 Z wypowiedzią budowaną na zasadzie „ktoś”, „coś”, „komuś” powiedział polemizować się nie da. Wolimy odwołać się do kompetentnego źródła¹². Według IDC-PC Software Audit, edytory WordPerfect stanowią 65% wszystkich zarejestrowanych na świecie procesorów tekstu¹³. Tomasz Jurek utrzymuje, że edytory WordPerfect to produkty przestarzałe. A tu w poszczególnych klasach programowych rzecz wygląda następująco: pochodzący z czerwca 1993 r. edytor WordPerfect 6.0 dla DOS został zaliczony do najlepszych spośród wszystkich programów tego roku. WordPerfect 6.0a dla Windows (wersja spolonizowana) z czerwca 1994 r. wyznacza standard techniczny jako pierwszy multimedialny procesor tekstu; zaś najnowsza postać najmniej wymagającego sprzę-

¹¹ Ilu historyków w Polsce wykorzystuje czy chociażby wie o istnieniu znakomitego programu „Kleio”?

¹² W Stanach Zjednoczonych publikowane są raporty informujące o wynikach konkurujących ze sobą firm. m.in. producentów komputerowego oprogramowania. Są one w pełni wiarygodne, gdyż wszelka nierzetelność jest tu bezwzględnie ścigana na drodze sądowej.

¹³ 4/1992. W okresie styczeń-czerwiec 1993 WordPerfect objął 79% sprzedaży całości oprogramowania dla DOS (raport *Software Publishers Association* za I i 2 kwartał 1993 r.). W I kwartale 1993 r. WordPerfect dla Windows stanowił 51% wśród sprzedanych pakietów do przetwarzania tekstów w środowisku Windows (*SPA Monthly Sales Report*, April 1993). Sprzedaż produktów WordPerfect Corporation wg publikowanych przez Korporację raportów w skali międzynarodowej między I kwartałem 1992 a I kwartałem 1993 wzrosła o 14%.

towo z edytorów Korporacji — WordPerfect 5.1 PLUS pochodzi z marca 1994 r. Dodajmy, że stale udoskonalane edytory WordPerfect dostępne są w 28 wersjach językowych funkcjonując w 118 krajach świata na wszystkich najważniejszych platformach programowych i sprzętowych — DOS, Windows, Macintosh, OS/2, UNIX. W zakresie edycji tekstów nie ma dziś na świecie niczego lepszego. Można jedynie zapytać, dlaczego nasz Adwersarz nie starał się o tym dowiedzieć?

4 Drugi z wymagających rozważenia problemów dotyczy wyboru metody edycji ksiąg sądowych — co wydawać i jak wydawać.

4.1 Co wydawać? To oczywiście suwerenna decyzja każdego podejmującego się tego ambitnego i niewdzięcznego zadania i... ewentualnie sponsora.

4.2 Gdy zaś chodzi o wybór metody edycji ksiąg sądowych, to wbrew opinii Oponenta, że „Matuszewski oprotestował najbardziej fundamentalne zasady edytorstwa tego typu źródeł” (TJ, s. 153), nie ma między nami poważniejszej różnicy co do owych fundamentalnych zasad.

4.3 Bez wątplenia należy wydawać jak najwięcej źródeł, a nawet wszystkie — a więc także komplet ksiąg sądowych z kolejnych stuleci istnienia Rzeczypospolitej szlacheckiej.

4.3.1 Jednak oczekiwanie, że w dającym się określić czasie dojdzie do realizacji tego zamierzenia, że śladami dziewiętnastowiecznych *Akt grodzkich i ziemskich* (AGZ) ukażą się setki tomów (zawierające choćby księgi sądowe z piętnastowiecznej Korony), jest daleko posuniętą naiwnością¹⁴. Z drugiej strony realizacja takich planów w tradycyjnej technice druku zaowocować musiałaby metrami bieżącymi kolejnych wydawanych tomów. Rękopis każdej księgi występuje tylko w jednym egzemplarzu. Gdy wydrukuje się je w nakładzie np. 500 — pojawi się przyziemny problem: Gdzie to wszystko poustawiać? Nie ma wątpliwości! Selekcja wydawnicza jest konieczna.

4.3.2 Tomasz Jurek wskazuje, że już przed ponad 100 laty Antoni Zygmunt Helcel deklarował potrzebę wydawania ksiąg sądowych wyłącznie w całości. Przez stulecie pozostało to pobożnym życzeniem. Jednak Helcel — na nasze szczęście — wbrew własnemu przekonaniu opublikował cenny wybór małopolskich zapisek sądowych wprowadzając je w ten sposób do obiegu. Z punktu widzenia nauki publikacja wyboru okazała się bardzo użyteczna.

4.4 Problemem pozostaje kryterium doboru źródeł do edycji. To prawda, że w sposób doskonały selekcji przeprowadzić się nie da, ale niestety Autor polemiki dramatyzuje: „jaki znaleźć klucz merytoryczny, by dobierać zapiski do antologii?” (TJ, s. 154). Księgi sądowe należą do ksiąg urzędowych prowadzonych w dużej mierze dla wypełnienia wymogów formalnych. Dokonywano w nich tysiące wpisów rutynowych, świadczących o czynnościach, które się odbyły lub nie odbyły, o tym, kiedy inne mają się odbyć lub o tym, że wcześniej ustalony termin zostaje zmieniony. Dla badacza ich wartość jest minimalna. Powtarzamy z uporem: dla większości czytelników nie będą miały znaczenia zapiski stwierdzające: „Item N. parte ex una, adversar(ius) ipsius ex altera, habent terminum ad terminos proximos (735) Item N cum B habent terminum tertia die post ingressum domini capitanei” (821). Przy najbardziej nawet intensywnej interpretacji nie uda się wydobyć z niej żadnej nowej wiadomości. Lektura źródła nie wzbogaca naszej wiedzy o przeszłości¹⁵.

5 Jak wydawać? Autor polemiki dyskretnie pominął milczeniem odpowiedź na pytanie, o to, jakiemu celowi służy edycja źródła. Powinna ona — pytaliśmy — umożliwiać studia nad formą czy nad treścią przekazu (s. 28)? Istotniejsza jest informacja źródłowa, czy też ważniejszy — przepraszamy za wyrażenie — kanał informacyjny? To kwestia zasadnicza i tu nasze stanowiska okazują się rozbieżne.

5.1 Idea, której chce służyć Tomasz Jurek, to minimum ingerencji wydawcy — maksimum edytorskiej wierności. „Każda pomyłona forma jest sama w sobie źródłowym przekazem i jej poprawienie byłoby zubożeniem edycji” (TJ, s. 155). To oczywista prawda, ale każda próba przekształcenia tekstu pisanego w średniowieczu w formę dwudziestowiecznego druku jest z punktu widzenia

¹⁴ Istotny jest także brak niezbędnej liczby dostatecznie kwalifikowanych wydawców dla realizacji zamierzenia.

¹⁵ Sugestia Wydawcy, że z szacunku dla pomnika przeszłości, jakim jest „sama w sobie” księga sądowa, „należy oddawać (publikować?) ją w całości” (TJ, s. 154), jest dla wszelkich inicjatyw wydawniczych szalenie niebezpieczna.

zewnątrznego kształtu źródła zubożeniem przekazu. Idealnym rozwiązaniem byłoby zatem publikowanie źródeł w formie facsimile, gdyż tylko tej postaci nie dotyka ingerencja wydawcy. Ale jak wielu użytkowników satysfakcjonowałoby takie rozwiązanie?

5.2 Tomasz Jurek uważa, że „wydawca powinien oddawać możliwie wiernie publikowane źródło (nawet z balastem błędów i niejasności)” (TJ, s. 155). Sprowadza zatem jego rolę do funkcji kopisty ze średniowiecznego skryptorium, w którym obowiązywała jedyna słuszna zasada sumiennej wierności. Jest to stara idea, nie w pełni akceptująca tezę, że publikowane źródło jest jedynie kopią, „tyle że przygotowaną w sposób naukowy”¹⁶, a odrzucająca racjonalny postulat, by przez edycję źródła ułatwić historykowi „przede wszystkim badanie treści”¹⁷. Zdecydujmy zatem najpierw wyraźnie: dla kogo, w jakim celu, przygotowana jest edycja.

5.2.1 Gdy celem tym maksymalna wierność — sięgniemy po łatwą dziś do realizacji formę publikacji fotokopii źródła. Rolę wydawcy sprowadzi się tu do wyboru rękopisu zasługującego na upowszechnienie i ewentualne wyposażenie go w indeks osobowy i miejscowy. Wówczas, gdy uda się znaleźć sponsora, możliwa jest szybka publikacja wszystkich ksiąg sądowych. Ale przed użytkownikiem takiego wydawnictwa stawać będzie zadanie permanentnego odszyfrowywania jakże niekiedy trudnego rękopisu. Kto z takiej publikacji wyniesie korzyść?

5.2.2 Może lepsza wyłącznie transliteracja? Ten półśrodek ułatwia dostęp do źródła osobom, które nie opanowały w dostatecznym stopniu paleografii, ale uwalnia wydawcę nawet od ciężaru zrozumienia edytowanego tekstu!

5.2.3 W końcu możliwość ostatnia: wydawca, jako osoba kompetentna, decydując się na zastąpienie drukiem rękopisu kieruje się zamiarem ułatwienia czytelnikowi dostępu do źródła. Podejmując trud przygotowania tekstu, rezygnuje z druku oczywistych omyłek, fragmentów nieczytelnych czy uszkodzonych w sposób uniemożliwiający ich wykorzystanie. Konia z rzędem za wskazanie wniosków, jakie płyną z oznaczonej nr 156 zapiski z 1401 r.: „[...] cum subiu[d]ice... po]st ingressum d[omimi] capit[anej]”, czy zapiski (2903) z 1409 r.: „[...] peccoribus [...] et sue Petrus receperiat [s] [...] et vendiderat”. A co przyniosła dla tak żywo ostatnio się rozwijającej genealogii czy dla historii osadnictwa zapiski „Wincencius gener de ibidem” (192), „Item Miroslaus” (443) czy „Item Nicolaus cucurit super domum” (446), „Item Walczko civis Pysdrzensis” (836) lub w końcu: „Nico(laus) Mar(garetha)” (1938)? A oto cztery kolejne (!) zapiski: „[...]scotos, ita quod non [...] Lødski” (1656), „[...] Lødski octo scotorum [...]is ex mandato subiu[d]icis” (1657), „[...] iusto et vero iudicio (1658)”, „[...]wo iusto et vero [...] Galanski pro parte [...]vit” (1659)? Na tej podstawie nie można nawet stwierdzić, czy np. ów Łędzki był wówczas wśród żywych! „Item Margaretha de Szirkowo iusto et vero iudicio” (1839); „[...] **tho gest** [...]”! (3130). Czy brak tych i szeregu podobnych tekstów w *Księdze ziemskiej kaliskiej* w czymkolwiek zubożyły tę edycję¹⁸?

5.3 W czym jednak tkwi najpoważniejsze nieporozumienie¹⁹? Wbrew twierdzeniu Tomasza Jurka — właśnie nasze propozycje zawarte w uwagach nad edycją *Księgi kaliskiej* otwierają przed wydawcą nieograniczone wprost możliwości realizacji najambitniejszych nawet zamierzeń. Wskazaliśmy na perspektywy, jakie stwarza połączenie dwóch form edycji źródła: tradycyjnej — druku i nowej — zapisu elektronicznego. Znika dylemat: wybór zapisek czy też całość księgi sądowej. Pisaliśmy: „Wydawca będzie mógł swobodnie, nie obawiając się zarzutu nietrafności subiektywnych decyzji, ograniczyć część drukowaną edycji do wyselekcjonowanych przez siebie najwartościowszych [...] tekstów, sygnalizując [...], że reszta źródła dostępna jest na dyskietce”. Ogromna pojemność nośnika magnetycznego zapewnia wydawcy swobodę w realizacji edytorskiego zadania. Jeden dysk optyczny, o pojemności 600 MB–1 GB (CD–ROM wielkości płyty kompaktowej)

¹⁶ J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 1983, s. 711.

¹⁷ B. Kürbisówna, *Osiągnięcia i postulaty w zakresie metodyki wydawania źródeł historycznych*, „St. Źródł.”, 1, 1957, s. 67.

¹⁸ Nie zastanawiamy się — co proponuje T. Jurek — czy w wydawnictwie było dostatecznie wiele niezrozumiałych zapisek, by ich usunięcie „zmieniło zasadniczo objętość publikacji” (TJ s. 155).

¹⁹ Stwierdzamy z żalem, że T. Jurek miał świadomość, iż nie rozumie naszych intencji (TJ, s. 155). Szkoda!

umożliwia zapis tekstu, którego tradycyjny druk wymagałby wydania kilkuset tomów. Wydawca, zapewniając użytkownikowi dostęp do elektronicznego zapisu całego źródła, może sobie pozwolić na selekcję zapisek do druku.

6 Możliwe jednak, że nie mamy racji. Chętnie rozważymy rzeczowe argumenty, uzasadniające większą niż nasza nieufność wobec wykorzystywania przez historyków komputera. Jednak arbitralne odrzucenie naszych uwag nasuwa nam — oby bezzasadnie — straszne podejrzenie, że zasłużony Wydawca po prostu nie orientuje się w problematyce, w której się wypowiada.